

Podcast *Finanse bardzo osobiste*, odcinek 50

Data publikacji: 2018-03-05

link do opisu na blogu: <https://marciniwuc.com/fbo-050/>

FBO 50

Budżet domowy w pytaniach i odpowiedziach

Cześć! Witam Cię bardzo serdecznie w 50. odcinku podcastu Finanse Bardzo Osobiste.

Mam nadzieję, że wszystko u Ciebie w najlepszym porządku i podobnie jak ja, czujesz już wiosnę w powietrzu. Jasne, mróz jeszcze nie odpuszcza, ale dni są coraz dłuższe. W dodatku okna mojego małego studia, w którym pracuję i nagrywam podcasty, wychodzą na południe, więc już przez dobrych kilka godzin dziennie zagląda do mnie słońce, a to zawsze wprawia mnie w świetny nastrój. To moje studio znajduje się na Starej Ochocie w Warszawie, przy ulicy Baśniowej. Fajna nazwa, prawda? Czasami naprawdę czuję się tutaj jak w bajce. Okolica pełna jest wielkich, starych drzew, więc kiedy uchylam okno, to słyszę całe gromady śpiewających ptaków – a to nieomyślny znak, że wiosna tuż, tuż!

Ale nie martw się – nie odkładaj jeszcze słuchawek, nie wyłączaj podcastu. Nie będę Ci w tym odcinku relacjonował pogody za oknem, tylko bierzemy się za sprawy finansów osobistych. Tytuł dzisiejszego odcinka to [Budżet domowy w pytaniach i odpowiedziach](#). Odpowiem w nim na pytania zadane mi przez czytelników bloga oraz słuchaczy podcastu na Facebooku oraz pod poprzednim, 49. odcinkiem podcastu pt.: [Jak przygotować świetny budżet domowy?](#)

Dlaczego wracam do finansowych korzeni?

W tym roku bardzo mocno wracam “do korzeni” bloga, czyli do tematów związanych z podstawami i z najważniejszymi fundamentami dbania o własne finanse. Dla mnie wiele tych podstawowych spraw zamieniło się już w taki prosty, naturalny, codzienny nawyk, dlatego pisałem i nagrywałem mniej audycji związanych z tymi fundamentami. Opracowując jednak swoje cele i plany na rok 2018, postanowiłem bardzo precyzyjnie sformułować też moją misję i odpowiedzieć sobie na pytanie, do czego dążę w swojej pracy i co tak naprawdę chcę osiągnąć.

Wyniki tych moich przemyśleń opisałem na blogu w pierwszym opublikowanym w tym roku artykule, pt. [Wizja, która mnie uskrzydla. Ma to sens, czy “odleciałem”?](#) Jestem twardo stąpającym po ziemi realistą, ale jednocześnie głowę mam pełną marzeń i jedno po drugim – krok po kroku – po prostu te swoje marzenia bardzo konsekwentnie realizuję. Im jestem starszy, im większe mam doświadczenie, im więcej znam ludzi, im więcej pieniędzy i

możliwości – tym częściej przypominam sobie o ważnym zdaniu, które przeczytałem kilka lat temu. Autorem tego powiedzenia podobno był Michał Anioł, a brzmi ono tak:

Największym zagrożeniem dla większości z nas nie jest to, że nasz cel jest zbyt wysoki i nie zdołamy go osiągnąć, ale że jest on zbyt niski i nam się to uda.

Dlatego – mając te właśnie słowa z tyłu głowy – sformułowałem w grudniu misję dla mojej firmy, która brzmi tak:

*Uzbroić 15 milionów Polaków w wiedzę i narzędzia,
które skutecznie pomogą im zadbać o własne finanse,
by mogli się bogacić i realizować swoje pasje i marzenia.*

Wiem, że brzmi to patetycznie i mało realistycznie. Wiem, że u wielu sceptyków w reakcji na takie zdanie pojawia się tylko szeroki uśmiech niedowierzania, ale czyż nie taka powinna być misja? Czyż nie powinna uskrzydlać, a jednocześnie trochę przerażać? Wiem jedno – każdego ranka wyrывa mnie ona skutecznie z łóżka i daje mi mnóstwo energii do dalszej pracy. Co więcej – jest świetnym drogowskazem, kiedy zadaję sobie pytanie, w którym kierunku rozwijać moją firmę. I zapewniam Cię, że jest to bardzo świadomie dobrany zestaw słów:

- **15 milionów Polaków** – mamy nieco ponad 14 milionów gospodarstw domowych w Polsce i ta liczba rośnie; wierzę, że jeśli w każdym domu będzie choć jedna osoba, która wie, co robić z pieniędzmi, efekt będzie spektakularny!
- **wiedza i narzędzia** – będę publikować artykuły i nagrywać podcasty, by szerzyć wiedzę oraz tworzyć praktyczne kursy, które efektywnie pomogą wdrożyć ją w życie;
- **skuteczna pomoc** – nieustannie będę szukać prostych i zrozumiałych dla każdego sposobów oszczędzania i inwestowania oraz promować te metody, które naprawdę działają; jednocześnie będę pokazywać Wam więcej osób, którym ta sztuka się udaje;
- **bogacić się** – uważam, że to powinien być jeden z celów każdej rodziny; spokojne bogacenie się niesie ze sobą dużo niezwykle korzystnych zmian w naszym życiu; za to bieda wyniszcza i zatruwa życie;
- **pasje i marzenia** – właśnie po to się bogacimy, by nie musieć myśleć o pieniądzach, tylko o tym, jak się rozwijać, spełniać marzenia i żyć pełnią życia.

To tyle tytułem – może nieco przydługiego – wstępu. Wierzę jednak, że dzięki temu będziesz mieć pełną jasność, dlaczego robię to, co robię i dlaczego warto być ze mną na blogu i słuchać tego podcastu. A teraz najwyższy czas, bym odpowiedział na Wasze pytania!

Wydatki na przyjemności – czy budżet domowy zabija spontaniczność?

Zacznijmy od komentarza i pytania [Anety](#), zadanego pod poprzednim podcastem:

Cześć Marcin.

Przede wszystkim bardzo dziękuję Ci za całą wiedzę – pomimo młodego wieku i łączenia pracy ze studiami już utrzymuję się w 100% sama i mam prawie “pełną”, 6-miesięczną poduszkę finansową. Brawo Aneta – o to dokładnie chodzi! Od dłuższego czasu pracuję nad swoim budżetem i uważam, że powrót do bazowej wiedzy jest świetnym pomysłem – tego NIGDY nie jest za dużo. Dzięki podcastowi przypomniałam sobie najważniejsze zasady i uporządkowałam wszystko w głowie. A dodatkowo bardzo miło minęło mi bieganie. Super :) Ja też uwielbiam słuchać podcastów w czasie treningów biegowych.

Zmagam się jednak od zawsze z jedną rzeczą podczas planowania budżetu. Mam nadzieję, że mi pomożesz. **Co ze spontanicznymi wydatkami, których nie da zaplanować się na początku miesiąca?** Jako osoba bez zobowiązań finansowych nie czuję potrzeby “ucinania” wszelkich przyjemności, a takie zazwyczaj wyskakują niespodziewanie – wyjście ze znajomymi do kina czy na imprezę, prezent na urodziny dla koleżanki, kolacja w restauracji.

Aneta – przede wszystkim dziękuję Ci za świetne pytanie, bo dotyka ono bardzo ważnej sprawy. Sporo osób używa argumentów, że nie robią budżetu domowego, bo zabija on spontaniczność. Albo że nie ma sensu tego robić, bo nie można wszystkiego przewidzieć.

No jasne, że nie można wszystkiego przewidzieć! Hello! Witamy w realnym świecie, w którym przyszłość jest tajemnicą i nikt nie ma szklanej kuli. Już chyba tylko wróżki i może jeszcze niektórzy analitycy giełdowi twierdzą, że znają przyszłość. Dokładnie tych samych argumentów możemy użyć do dowolnego planowania – “Nie ma sensu planować, bo nie wiadomo, co przyniesie przyszłość i trzeba być spontanicznym”. Bzdura! Jeżeli nie masz własnego planu, to będziesz posłusznie realizował plany tych ludzi, którzy je mają.

Budżet to jest właśnie plan dla naszych pieniędzy. To nic innego, jak to, że przed rozpoczęciem danego miesiąca siadamy i z kartką papieru przydzielamy naszym pieniądzą konkretne zadania do wykonania w kolejnym miesiącu. W ten sposób – zamiast wydawać pieniądze na bzdury – wydajemy je na to, co jest dla nas ważne i co najbardziej poprawi jakość naszego życia.

I teraz – wracając, Aneto, do Twojego pytania – większe i mniejsze przyjemności są bardzo ważne w życiu każdego z nas. A skoro są ważne, to powinny po prostu znaleźć im miejsce w naszym budżecie. Chcesz wydać pieniądze na kino, spotkania ze znajomymi, prezenty i restauracje? Doskonale! Wszystko, co musisz zrobić, to – planując swój budżet na kolejny miesiąc – dodać po prostu w planie wydatków pozycję: “Przyjemności” czy “Wyjścia ze znajomymi i prezenty”. A następnie umieścić ją w odpowiednim miejscu – zgodnie z hierarchią wydatków, czyli świadomie zaplanować, ile pieniędzy możesz i chcesz na to przeznaczyć.

Jasne, że nie przewidzisz, czy trafią się dwa wyjścia do kina za 60 zł czy jedna wielka impreza, na którą przyda się kilka stów. Ale widzisz swój budżet, widzisz hierarchię wydatków, widzisz, ile pieniędzy masz do rozdysponowania, więc możesz w pełni świadomie zdecydować, ile pieniędzy możesz i chcesz na to przeznaczyć. Skoro nie masz długów – śmiało zaplanuj sobie

taką kwotę, z jaką będziesz czuć się dobrze. 200 zł, 500 zł, 1000 zł miesięcznie – to jest Twój wybór.

I tu możesz powiedzieć, że przecież nie da się przewidzieć, ile będziesz na to potrzebować. I masz całkowitą rację. Dlatego spieszę z wyjaśnieniem, aby pokazać Ci, jak sobie z tym poradzić. Zaplanowałaś za mało? To masz dwa wyjścia. Zamienić pomysł na wyjście do drogiej restauracji, na wspólne gotowanie u kogoś w domu – **czyli twórczo zmieścić się w zaplanowanym budżecie**. Albo – jeżeli Cię na to stać – przesunąć środki z mniej ważnych kategorii, a w przyszłym miesiącu zaplanować to bardziej realistycznie.

A co jeśli zaplanowałaś za dużo na przyjemności i środki zostały? Dorzuć te pieniądze do puli przyjemności na kolejny miesiąc – skoro w tym miesiącu na przyjemności poszło mniej, to niech w przyszłym pójdzie więcej – tak abyś “nie karała się” za to, że nie było okazji do takiego wydania pieniędzy. Cała magia i moc świadomego planowania budżetu sprawia, że po kilku miesiącach – i takich właśnie iteracjach – bardzo precyzyjnie poznajemy i zaczynamy rozumieć strukturę naszych wydatków.

Budżet nie pozbawia nas przyjemności. Sprawia jedynie, że świadomie decydujemy, ile pieniędzy chcemy na nie wydać. Jeśli chcemy wydać za dużo, to budżet da nam jasny sygnał, że w takim razie trzeba zwiększyć dochody lub zrezygnować z wydatków na inne rzeczy. To jest aż tak proste, do bólu racjonalne i przede wszystkim – bardzo skuteczne.

Dlatego apeluję do każdego słuchacza: jeżeli nie jesteś właśnie na wojnie z długami – czyli w sytuacji absolutnie nadzwyczajnej – koniecznie zaplanuj w swoim budżecie jakąś kwotę na przyjemności, czy po prostu na “rozpiżenie”. Nie duś każdego grosika w garści. Planuj świadomie, ale bądź przy tym człowiekiem, a nie cyborgiem. Bo bez tego szybko stracisz frajdę z bogacenia się.

A wszystkim osobom, które twierdzą, że budżet domowy zabija spontaniczność, przytoczę definicję ze słownika języka polskiego:

- Spontaniczny** - 1. «będący odruchową, nieprzemyślaną wcześniej reakcją na coś»
2. «reagujący odruchowo i emocjonalnie»

Jeżeli budżet domowy ma zabijać tak rozumianą spontaniczność – to niech zabija! Korzyść z odruchowych i nieprzemyślanych reakcji jest żadna, za to ryzyko zrobienia głupot – ogromne. Budżet zmusza nas za to do kreatywnego myślenia i proaktywnego podejścia do naszych pieniędzy, zarobków, życia i pracy.

Aneto – jeszcze raz serdecznie gratuluję Twojego świadomego podejścia do finansów i dziękuję za to pytanie.

Konta budżetowe i konta pozabudżetowe – jak wydzielić pieniądze na budżet domowy, gdy chcemy oszczędzać?

A teraz przejdziemy do pytania, które zadała Kansuke:

Drogi Marcinie, Dziękuję za ten odcinek! Umiejętność jazdy samochodem z ciągłym patrzeniem wstecz mam świetnie opanowaną, a dzięki Tobie dziś doznałam olśnienia.

To aluzja do poprzedniego odcinka podcastu, w którym wyjaśniałem, że samo spisywanie wydatków to jak próba jazdy samochodem, w czasie której chcemy jechać do przodu patrząc wyłącznie we wsteczne lusterko. Robiąc budżet domowy trzeba patrzeć przed siebie!

*Choć podskórnie czułam, że pora na kolejny krok, to nie bardzo wiedziałam jaki. Teraz już wiem, to budżet domowy. Mam również pytanie. Jestem obecnie w sytuacji, w której **razem z mężem niedawno wróciliśmy z zagranicy z zaoszczędzonymi pieniędzmi, których część chcemy zainwestować. Część zostawiliśmy na życie dopóki nie zaczniemy zarabiać systematycznie. Jak w takiej sytuacji przydzielać pieniądze?** Będę wdzięczna za odpowiedź. Pozdrawiam serdecznie! Kansuke*

Kansuke, bardzo dziękuję za pytanie i zanim odpowiem, chciałem Ci powiedzieć, że masz – jak dla mnie – bardzo japoński pseudonim. Gdy czytam Twoje komentarze na blogu, które podpisujesz pseudonimem Kansuke, od razu mam przed oczami Japonkę. I teraz – patrząc na Twoje pytanie – wyobraziłem sobie, że oto Kansuke wróciła z Japonii do Polski. こんにちは – konnichiwa – Witamy bardzo serdecznie w naszym pięknym kraju ;)

A teraz do rzeczy. Planując swój budżet domowy, po stronie posiadanych środków, powinniśmy mieć dwa rodzaje kont: konta budżetowe – czyli te, z których pokryjemy wydatki w kolejnym miesiącu oraz konta pozabudżetowe – czyli te, na których znajduje się nasz fundusz bezpieczeństwa oraz różne oszczędności, rezerwy, a także inwestycje.

Hmm... Jak to zilustrować w zrozumiały sposób w audycji, bez żadnych grafik? Może tak: wyobraź sobie, że korzystasz tylko z gotówki i trzymasz ją w dwóch szufladach w biurku. W prawej szufladzie, zamykanej na zwykły kluczyk, trzymasz pieniądze na dany miesiąc. Natomiast lewa szuflada – opancerzona i zamieniona w podręczny sejf – to nasze rezerwy i oszczędności na przyszłość.

Jak to wygląda w sytuacji, gdy ktoś zarabia? Gdy pod koniec miesiąca otrzymujesz wynagrodzenie, wrzucasz je do prawej szuflady. To nasze pieniądze, którym przydzielimy zadania na kolejny miesiąc. Dlatego podliczamy je i decydujemy, co z nimi zrobić – ile na jedzenie, ile na opłaty, dokładnie w taki sposób, jaki opowiedziałem w poprzednim odcinku podcastu.

Oczywiście część pieniędzy z wynagrodzenia chcemy odłożyć na przyszłość. Dlatego w naszym budżecie planujemy nie tylko wydatki, ale też oszczędności. Załóżmy, że robiąc swój plan, postanowiłaś przeznaczyć 500 zł na przyszłość. Skoro tak, to po prostu wyciągasz 500 zł z prawej szuflady, wkładasz te pieniądze do lewej – tej opancerzonej. Zamykasz ją i już. Wydatki bieżące pokrywamy z tego, co zostało w prawej szufladzie, a na przyszłość mamy więcej pieniędzy odłożonych w lewej szufladzie.

Ty jednak pytasz, co zrobić, gdy macie oszczędności, ale przejściowo nie macie jeszcze dochodów. Macie zatem pustą prawą szufladę, której obecnie nie zasila regularne wynagrodzenie, za to pełną, pękającą w szwach szufladę z rezerwami. I jak teraz zrobić nasz budżet?

Otóż taka sytuacja wymaga po prostu odwrócenia kolejności naszych działań. Najpierw zaczynasz od rozplanowania wydatków. Układasz je zgodnie z hierarchią ważności – w sposób opisany w poprzednim odcinku – a następnie do każdej kategorii przypisujesz kwotę, która będzie Ci na to potrzebna. Wypisujesz zatem, ile będziesz potrzebować na jedzenie, ile na ubrania, ile na opłaty i tak dalej. Następnie podliczasz sumę zaplanowanych wydatków i porównujesz z kwotą schowaną w pancерnej szufladzie. Załóżmy, że Twój wstępny plan miesięcznych wydatków opiewa na kwotę 5000 zł, a w pancерnej szufladzie macie 50 000 zł. Jak łatwo policzyć, oznacza to, że taka rezerwa wystarczy Wam na 10 miesięcy. Jeżeli jest to dla Ciebie OK – to otwierasz po prostu pancerną szufladę, wyciągasz z niej 5000 zł i wkładasz je do prawej szuflady. Te pieniądze – choć nie pochodzą z wynagrodzenia – już mają przydzielone konkretne zadania na kolejny miesiąc.

A co gdybyś chciała, aby 50 000 zł wystarczyło Wam na rok, a nie na 10 miesięcy? To najpierw musisz przyrzeć się swojemu budżetowi i poszukać sposobów na to, aby miesięczny plan wydatków spadł do 4166 zł, czyli do 1/12 z 50 000 zł. Gdy już to zrobisz i taki budżet jest realistyczny, wtedy z pancерnej szuflady do szuflady z pieniędzmi na bieżący miesiąc wyciągasz po prostu tę niższą kwotę.

Jak zatem widzisz ogólne zasady, czyli świadome planowanie i wysyłanie pieniędzy do konkretnej pracy, są takie same. Zmienia się tylko kolejność. Najpierw planujesz wydatki, by wiedzieć, ile pieniędzy wyciągnąć z pancерnej szuflady, czyli ile będziesz potrzebować z Waszych rezerw na kolejny miesiąc.

Gdy tylko zaczniecie zarabiać, wróćcie po prostu do zwykłej kolejności, w której do prawej szuflady trafiają pieniądze z wynagrodzenia, z których część zasila rezerwy i oszczędności, a reszta idzie na bieżące wydatki. I już!

No, mam nadzieję, że choć trochę pomogłem i te meblarskie porównania były wystarczająco jasne. Oczywiście na co dzień nie mamy szuflad, tylko różne rachunki. Dlatego warto podzielić te rachunki jednoznacznie na konta budżetowe oraz konta pozabudżetowe.

Pieniądze na kontach budżetowych mają trafić do naszego budżetu, a pieniądze pozabudżetowe mają nas chronić i radośnie mnożyć się na różnego rodzaju lokatach i inwestycjach.

Razem czy osobno – jak stworzyć budżet domowy z partnerem?

No dobrze, to teraz przejdźmy do kolejnego pytania, którego autorem jest Piotr. Piotr pisze tak:

Jak rozsądnie i na bieżąco kontrolować realizację w sytuacji, gdy praktycznie

codziennie z żoną "mijamy się" ze względu na różne godziny pracy, a do tego dochodzi małe dziecko:) Aktualnie od stycznia ja codziennie rano przeglądam i wysyłam żonie zestawienie na Messengerze do przejrzenia i ewentualną dyskusję prowadzimy zdalnie :) Póki co widać, że działa ale może masz pomysł jak to jeszcze usprawnić :)

Hej, Piotrze! Dziękuję Ci bardzo serdecznie za to pytanie i gratuluję potomka w rodzinie. Słuchaj – jeżeli ten sposób u Was działa, to jestem ostatnią osobą, która będzie się wtrącać i mówić Ci, jak to robić. Jak dla mnie jesteś mistrzem świata, skoro potrafisz nakłonić żonę do tak aktywnego udziału w planowaniu i wspólnej odpowiedzialności za Wasze finanse.

Twoje pytanie zwraca jednak uwagę na bardzo ważną sprawę, dotyczącą wszystkich słuchaczy. Jeżeli życie z kimś razem i macie wspólne plany i marzenia, to o finanse zdecydowanie warto... Ba! Bezwzględnie trzeba dbać wspólnie! Oczywiście w pierwszej kolejności dotyczy to małżeństw, w których panuje ustrój wspólności majątkowej. Jeżeli w takim małżeństwie jedna osoba postępuje rozsądnie, a druga ma finanse rodzinne głęboko w... poważaniu, to cała sprawa weźmie w łeb.

Nieco łatwiej jest w innych związkach, gdzie każdy ma swój odrębny majątek, a jedynie niektóre cele finansujecie razem. To taki trochę układ "joint venture" – każdy ma swoją kasę na boku, a niektóre rzeczy finansujecie razem. Tu oczywiście ryzyko, że nieodpowiedzialne działanie drugiej połówki doprowadzi Cię do bankructwa jest znacznie niższe. Ale nawet wtedy zdecydowanie warto na spokojnie porozmawiać i ustalić jasne i mądre zasady dotyczące wspólnych finansów. Dlaczego?

Powody mógłbym tu mnożyć, ale posłużę się obrazowym przykładem, z którym miałem do czynienia już kilkakrotnie. Wyobraź sobie, że Twoja ukochana partnerka czy Twój ukochany partner robi głupotę z pieniędzmi i popada w ogromne długi. Jest przerażona, zestresowana, wydzwanianą do niej windykatorzy a do drzwi co chwilę puka komornik. Co z tego, że Twój prywatny majątek pod względem prawnym jest w pełni zabezpieczony i oddzielony. Myślisz, że będziesz stać z boku i patrzeć spokojnie, jak druga osoba tonie? W życiu! Zrobisz wszystko, by pomóc jej wyjść na prostą, nie oszczędzając ani złotówki. Kochasz ją, więc będziesz walczyć za wszelką cenę. Dlatego nawet w takich związkach trzeba koniecznie zadbać o to, by w sprawach finansowych potrafić się porozumieć i postępować w sensowny sposób.

Jak to robić? To oczywiście temat rzeka. Sporo odpowiedzi znajdziecie w 18. odcinku mojego podcastu zatytułowanego: [Ona, On i pieniądze - czyli walentynkowy podcast o wspólnych finansach](#), a tu przytoczę tylko drobną odpowiedź.

W wielu związkach obserwowałam taką sytuację, że jeden z partnerów to taki klasyczny "nerd", który po prostu lubi mieć pełny ogłąd sytuacji, wszystko uporządkowane w swoich Excelach, a wpatrując się w statystyki domowych finansów bawi się wyśmienicie, bo robienie budżetu wciąga go, jak spacer po bagnach. W naszym związku to ja jestem takim właśnie nerdem i naprawdę – po prostu bardzo to lubię. Czytając, Piotrze, Twoje pytanie, zakładam, że w Waszym związku ta rola przypada Tobie.

Natomiast druga połowa nie czuje takiego pociągu do planowania i szczerze mówiąc bardzo się cieszy, że robi to za nią ktoś inny. Na samą myśl o wpisywaniu czegoś do Excela dostaje

nerwowych tików, skacze jej powieka, toczy pianę z ust, a wyraz twarzy zmienia się tak, że samym spojrzeniem mogłaby zabić.

I co taki nerd ma wówczas zrobić? Po pierwsze: musisz odważnie spojrzeć temu demonowi w oczy, ale pod żadnym pozorem nie zmuszać go do robienia budżetu. Zamiast walczyć z naturą swojej drugiej połówki, załatw tę sprawę inaczej. Usiądź na spokojnie, przygotuj ten budżet, zaplanuj rozważnie, na co Twoim zdaniem warto przeznaczyć pieniądze, a potem zaprosz swoją połówkę na przyjemne spotkanie w sprawie finansów. Poważnie. Powiedz: *“Kochanie, to dla mnie ważne, przygotowałem fajny plan, napracowałem się przy tym i teraz potrzebuję Twojej opinii”*. Zadbaj o to, aby na takim spotkaniu był luz i przyjemna atmosfera. Połóż Twój projekt budżetu na stole i... Siedź cicho! Nie gadaj, tylko poczekaj cierpliwie, co Twoja druga połówka zrobi.

I teraz bardzo ważna sprawa. Pod żadnym pozorem nie zgódź się na to, by Twoja druga połówka powiedziała: *“Jak tam sobie uważasz, dla mnie OK!”*. Nie ma mowy! W ten sposób niczego nie załatwisz. Musisz dopilnować, aby Twoja połówka zmieniła coś w Waszym budżecie: niech przesunie kategorie, zwiększy wydatki na ciuchy, wytnie pieniądze na Twoje hobby – cokolwiek – byleby tylko włączyła się w proces planowania. To jedyny sposób, żeby był to Wasz wspólny budżet, a nie Twój budżet, który posypie się na etapie realizacji, bo żona, partner czy mąż udowodni, że nie masz pojęcia o planowaniu.

A co zrobić, jeżeli to Ty jesteś tą drugą połówką, a Twój partner nerdem? Po pierwsze: przyjdź, do cholery, na takie spotkanie! Doceń to, że Twój nerd tak się stara, bo dzięki temu Wasze finanse będą w o wiele lepszej kondycji. Po drugie: nie abdykuj! Weź część odpowiedzialności za Wasze finanse, abyś pewnego dnia nie obudził się z ręką w nocniku. Naprawdę, nie ma nic fajnego w tym, że wydajesz pieniądze na bzdury. Naprawdę – to nie jest wcale cool! Możesz nie lubić Excela i rozmawiania o finansach, ale jesteś dorosłym człowiekiem, więc nie zachowuj się jak dziecko. Wysiedź tych 30 minut na tyłku, posłuchaj swojego nerda, doceń go i już! Ha, ha... Właśnie uświadomiłem sobie, że po tym, jak przyznałem, że jestem nerdem, brzmi to jak apel do mojej żony! Dlatego natychmiast dementuję – moja żona ma już ten etap za sobą, toleruje swojego nerda i przede wszystkim wspólnie planujemy nasze finanse.

O finansach w związku mógłbym opowiadać długo, ale główny przekaz jest taki: jeżeli jesteś nerdem, to rób swoje, a partnera zapraszaj wtedy, gdy jest to potrzebne. I nie gadaj wtedy przez 3 godziny, tylko zamknij buzię na kłódkę i słuchaj. To będzie najlepszy wstęp do planowania wspólnych finansów ;)

No dobrze. To jeszcze jedno pytanie i ten odcinek będziemy powoli kończyć. Jak słyszysz rozgaduję się trochę przy każdym punkcie, ale to po to, by dać Ci lepszą i szerszą perspektywę. Zależy mi po prostu, abyś planując własne finanse, robił to świadomie, dokładnie wiedząc, dlaczego warto to robić w ten właśnie sposób.

Budżet domowy a karta kredytowa – jak rejestrować wydatki?

Hmm... To spójrzmy jeszcze na listę. O, właśnie! Pytanie od Katarzyny:

Ja bym posłuchała jak wpisywać wydatki poniesione kartą kredytową, kiedy spłacamy ją bez odsetek, czy w miesiącu, gdy wydatek nastąpił, czy w miesiącu, w którym spłacamy kartę. Znam stanowisko Michała z jakoszczedzacpieniadze.pl ale nie do końca mnie przekonuje jego sposób.

OK, Kasiu. Przyznam, że nie mam pojęcia, co na ten temat głosi Michał, natomiast moje podejście – jak wszystko, co staram się robić w dziedzinie finansów – jest proste, przejrzyste, oparte na zwykłym zdrowym rozsądku i przetestowane w praktyce.

I jeśli chodzi o kartę kredytową, to jest ono następujące. Po pierwsze: karta to dla mnie zwykły środek płatniczy, a nie sposób na pożyczanie pieniędzy. Korzystam z niej, bo w pewnych sytuacjach jest to konieczne, np. aby wynająć bez problemów samochód zagranicą, a w innych sytuacjach po prostu wygodne. Ale pod żadnym pozorem nie traktuję karty kredytowej jak “zasobu gotówki”. Dlatego w moim budżecie domowym karta kredytowa jest po prostu jednym z kilku kont budżetowych, które od innych różni się tylko tym, że jego maksymalne saldo to 0 zł. Bez względu na limit kredytowy saldo mojej karty staram się zawsze trzymać w okolicach zera. Jak to przebiega w praktyce?

Załóżmy, że na początku miesiąca mam 5000 zł do rozdysponowania. Zaplanowałem sobie wydatki w moim budżecie domowym i teraz zaczyna się nowy miesiąc. Zaczynam wydawać i powiedzmy, że pierwszą transakcją jest zakup butów za 400 zł. W kieszeni mam tylko kartę kredytową, dlatego właśnie nią za te buty zapłacę. I co się teraz dzieje? W mojej aplikacji do budżetowania zapisuję wydatek w wysokości 400 zł, zapisuję go w kategorii ubrania, a konto, z którego poszła ta płatność to karta kredytowa.

A zatem aplikacja pokazuje mi, że mam 5000 zł na rachunku bankowym oraz (-400 zł) na karcie kredytowej. Dzięki temu w podsumowaniu dostępnych środków widzę, że do rozdysponowania zostało już tylko 4600 zł – co jest oczywiście zgodne z rzeczywistością, bo 400 zł właśnie wydałem. Co teraz robię? Od razu po powrocie do domu przelewam 400 zł z rachunku bankowego na rachunek karty kredytowej i w ten sposób saldo rachunku bankowego spada do 4600 zł, a saldo karty kredytowej znowu wynosi po prostu 0 zł.

Moim zdaniem właśnie takie postępowanie najlepiej oddaje rzeczywistość: wydatek rejestruję w momencie jego poniesienia, bez względu na to, czy płacę kartą czy w inny sposób. Wszystko jedno, z której z moich “przegródek”, w których trzymam pieniądze zapłaciłem – kasa wypłynęła, więc był wydatek i już. Ten sposób postępowania sprawia, że:

- karta to tylko środek płatniczy,
- nigdy nie płacę odsetek za korzystanie ze środków na karcie,
- nigdy nie ponoszę opłat za kartę, bo z niej w miarę aktywnie korzystam,
- mam elegancki porządek w finansach.

I błagam – niech nikt mi nie mówi: “Ooo, to błąd! Nie korzystasz z darmowego pieniądza na karcie. Gdybyś te pieniądze trzymał przez 52 dni na oprocentowanym rachunku, to byłbyś 3 zł do przodu, a 3 zł miesięcznie przez 50 lat życia to już prawdziwy majątek!”. Dajcie spokój!

Zarabianie na karcie kredytowej? Litości! Wasz czas poświęcony na monitorowanie takich przepływów i mikro oszczędności kosztuje znacznie więcej, niż grosiki uzyskane z karty. Nie mówiąc o tym, że wystarczy, żebyście raz na kilka lat pomylili się i zapomnieli dokonać pełnej spłaty w terminie, a zabulicie takie odsetki, że te pseudomikrooszczędności wezmą w łeb.

Nie traćcie czasu i energii na takie bzdury! Myślcie jak zarobić kilka stów, jak zarobić kilka tysięcy, a nie kilka złotych. Znać chociaż jednego bogatego człowieka na świecie, który zapytany o źródło swojego majątku, powiedziałby: *“Ooo, po prostu bardzo sprytnie wykorzystywałem limit na karcie kredytowej, a różnicę trzymałem na oprocentowanym rachunku. W ten sposób ograłem system bankowy! Ha, ha, ha!”*. To przecież naiwne! Banki potrafią doskonale liczyć i dobrze wiedzą, że wcześniej czy później powinie Ci się noga. Dlatego nie baw się w takie bzdury i nie trać na to czasu i energii. Zapłaciłeś kartą kredytową? I super – spłać ją od razu do zera i miej w nosie naiwne porady na temat zarabiania na karcie kredytowej. Te porady to nic innego, jak sprytny marketing mający skłonić Cię do korzystania z kart.

No dobrze. Myślę, że na dzisiaj wystarczy tych odpowiedzi, ale mam dla Ciebie jeszcze jedną bardzo ważną informację.

Zostań Mistrzem Budżetu Domowego

Ponieważ w temacie budżetu domowego pojawiło się mnóstwo pytań, a w czasie audycji jestem w stanie odpowiedzieć tylko na kilka z nich, postanowiłem, że najwyższa pora przygotować warsztaty na temat budżetu domowego i po dłuższej przerwie spotkać się wreszcie twarzą w twarz z Tobą i innymi czytelnikami mojego bloga.

Dlatego w już kwietniu ruszam z warsztatami off-line pt.: *“Mistrz Budżetu Domowego”*. I to nie przypadek, że nazywam to warsztatami. Marzy mi się bowiem takie kameralne i bardzo praktyczne spotkanie, na którym w ciągu dwóch dni rozkminimy dokładnie temat budżetu, a każda osoba, która weźmie w tym spotkaniu udział, wróci do domu z gotowym budżetem domowym i pełną jasnością, jak z tego budżetu korzystać.

Myślę o naprawdę niewielkiej grupie – **około 12 osób** – tak, aby dobrze się nam pracowało i abym mógł z każdym spokojnie porozmawiać. Jeżeli jesteś zainteresowany, by wziąć udział w takim spotkaniu, to zarezerwuj sobie czas w kalendarzu. Pierwsze warsztaty planuję już **14 i 15 kwietnia w Krakowie**. Zaczniemy w sobotę około 11:00, a zakończymy w niedzielę w okolicach 15:00. Będzie to zresztą okazja, by popracować nie tylko nad budżetem domowym, ale również w swobodnej atmosferze porozmawiać sobie o wielu innych tematach związanych z finansami osobistymi. Więcej szczegółów już wkrótce opiszę na blogu, a póki co daj proszę znać w komentarzu, co myślisz o moim pomysłe i takiej formule spotkania.

A na zakończenie – odgapiając świetną praktykę od Marka Jankowskiego z podcastu Mała Wielka Firma – pragnę Wam bardzo gorąco podziękować za oceny i ratingi mojego podcastu w serwisie iTunes. 50 odcinków podcastu przesłuchało już ponad pół miliona osób, a mam tam zaledwie 110 opinii i recenzji. Gapa ze mnie, bo nie korzystałem z iTunes i nigdy aktywnie Cię o

to nie prosiłem. Dlatego będę Ci bardzo wdzięczny, jeśli poświęcisz minutkę i zechcesz ocenić moją audycję. A dziś pragnę bardzo gorąco podziękować za tę oto opinię, podpisaną przez niejaką jejmość, a zatytułowaną:

Kto nie słucha, ten trąba!

Obowiązkowy podcast dla ludzi chcących żyć świadomie, szczególnie jeżeli mówimy o sferze finansowej naszego życia. A jak wiadomo jest to sfera, która bardzo wpływa na wszystko inne, bo z pustego nawet Salomon nie naleje!

Amen! Droga jejmościno – dziękuję Ci bardzo, bardzo serdecznie za tę recenzję, bo właśnie takie opinie dodają mi skrzydeł i sprawiają, że już mam ochotę nagrywać kolejny odcinek. Ale na dziś, to już wszystko. Dziękuję za czas, który poświęciłeś na wysłuchanie tego odcinka i czekam na Ciebie w komentarzach. A póki co... Koniec i bomba! A kto nie słuchał – ten trąba! Trzymajcie się, cześć!